Nr. 17.

PRZEWODNIK RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok siódmy. *Doświadczaj a co dobre dzierż.* Leszno, dnia 1. Marca 1844.

Wspomnienia gospodarskie.

Z pięćdziesięciodniowéj podróży po kraju tutejszym odbytéj w roku 1842. przez Maxymiliana Chełmińskiego.

(Dalszy ciąg.)

W folwarku Maloniec widziałem bardzo piękne budowle gospodarskie. Tu jest porządny dom mieszkalny, dziedzica dóbr Gosławice, stodoła, owczarnia znacznéj wielkości; budowane są z drzewa, w słupy murowane. Jest tu także znacznéj wielkości budowla, która mieści w sobie dwie stajnie, to jest: dla koni dziedzica i dla koni fornalskich, z potrzebnemi komórkami dla ludzi dozorujących i na skład paszy. Jest stajnia dla wołów roboczych, obora na sposób szwajcarski urządzona, w któréj widziałem kilkanaście sztuk bydła swojego chowu, bardzo poprawnego, naostatek dwie wozownie, jedna na powozy dziedzica, druga zaś na gospodarskie wozy i sprzęty.

Z umysłu zwiedzałem lasy do dóbr Gosławice należące. Znalazłem je zamożne w drzewo, nawet budowlowe znacznych rozmiarów. Lasy te są sosnowe, dębowe i brzozowe. Widziałem w nich piękne odmłodnienia, z obsiewu naturalnego wynikłe. Dobra Gosławice mają wiele nieużytków, które rozdają się kolonistom na czynsz wieczny od morga złp. 4., oprócz wkupnego. Dla łatwiejszego sprowadzenia zboża do spichrza z folwarków, lub dla dogodniejszego transportowania różnych produktów, oraz dostarczania drzewa jużto

do fabryk, już na opał, słowem, dla ułatwienia komunikacyi folwarków z Gosławicami, jako głównego całych dóbr miejsca, zbudowany został statek wielkości i kształtu berlinek, którym się różne transporta po jeziorze odbywają.

Wielką to ma zaletę, jużto dla tego, że z powodu nizkiego położenia na wiosnę i w jesieni, drogi do niektórych folwarków prowadzące, pomimo dobrego i starannego ich utrzymania, są niepodobne do przebycia, zwłaszcza z wielkiemi ciężarami, a więc oszczędza się siły zwierząt i ochrania wozów i zaprzęg, już téż dla tego, że uprząż nieodrywa się od robót około roli.

Jeziora do kilkuset złotych rocznéj intraty przynoszą. Rachunkowość prowadzona jest sposobem registatury. Rządca dóbr Gosławice, P. Fidler, okazując wszystko i objaśniając nas we wszystkiem, dowiódł, ile jest biegłym, czynnym i zamiłowanym w powołaniu swojém. Widocznemi wypadkami swojéj pracy przekonał nas, że nakłady, jakich właściciel nieszczędzi, poświęcając je w celu ulepszenia gospodarstwa, a tém samém zbogacenia majętności swojéj, sowity owoc przynoszą. Przeglądając bowiem rachunki gospodarskie, a mianowicie wyciągi coroczne, ile każda gałęź gospodarstwa czyni intraty, znalazłem, że ta intrata z każdym prawie rokiem znacznie się powiększa.

Pod Morzysławem, wsi blisko miasta Konina położonéj, dostaliśmy się na prawy brzeg Warty. Przechodząc przez wieś Brzeźno, przy szosie położoną, trafiliśmy na pokłady lignitu, czyli drzewa przedpotopowego, które w części jest zwęglone, w części zkamieniałe, a w części w pierwotnym swoim stanie zachowujące się, i swoję słojowatą budowę wyraźnie przedstawiające. (1) Drzewo to, znajdujące się także około Dobrzynia nad Wisłą, i w wielu innych miejscach u nas, zwłaszcza w płockiém, ponieważ tam najczęściéj leży, gdzie i bursztyn natrafiano, zdaje się przeto być tym samym gatunkiem drzewa, którego bursztyn był żywicą.

We wsi Brzeźno znajduje się także kopalnia piaskowca białego, do budowy bardzo zdatnego, niemniéj znaczna obfitość kamienia wapiennego, używanego na wapno. Grunta téj strony są po większéj części piasczyste żytnie, w położeniu wzgórzystém. Na lasach tu nie zbywa.

Pod Brzeźnem zwiedziliśmy znaczną i niewątpliwie najwyższą w północnych okolicach kraju naszego, górę, zwaną *złota góra*, w pośród lasów sosnowych i dębowych położoną. Oprócz kamieni wapiennych, nie znalezliśmy na téj górze nic ani pod względem mineralogii, ani téż botaniki ważnego. Wsi Lipiny, przez którą przechodziliśmy opuściwszy Brzeźno, nigdy niezapomnimy; owszem będzie ona dla nas długą pamiątką, a to ze względu małego zdarzenia, jakie nas tu spotkało. Może téż nie bardzo zboczę od rzeczy, jeżeli o niém słów kilka napiszę.

Wyszedłszy za wieś Lipiny, wśród piasku położonéj, postępowaliśmy drogą. Wtém na polu obsianém nędzną wyką, ujrzeliśmy z daleka w takiéj ilości trzcinę, że zdawało się, jakoby tam z umysłu zasianą była. Ponieważ żadnéj rzeczy godnéj zastanowienia niespuszczaliśmy

(1) Nie jest to właściwie ani zkamieniałość, ani stan pierwotny drzewa, lecz różne stopnie zwęglenia, prawie zawsze pozwalające widzieć należycie organizacyą.

P. R.

z uwagi, dla tego téż zboczyliśmy na kilka kroków z drogi, w celu wyśledzenia przyczyny wegetacyi trzciny na wspomnionem piaszczystém i suchém polu. Już zbliżaliśmy się do owego miejsca, kiedy niespodziewany tentent galopującego konia i krzyk siedzącego na nim jezdzca, a bardziéj jeszcze grubijańskie wyrazy, jakiemi nam wyrzucał, że tratujemy zasiewy, w końcu trzaskanie z harapa nad uszami naszemi, to wszystko mówię, nagle i niezwykle nas poruszyło. Nic nam nie pozostawało, jak błagać pokornie przebaczenia, a dla tym zupełniejszego usprawiedliwienia się, tłumaczymy owemu jegomości, w jakim celu podróżujemy, i zarazem mu powód do popełnienia naszego występku opowiadamy. Głuchy jednakże na to wszystko, nie ustaje w swojéj zaciętości, częstuje nas ostatniemi wyrazami, grozi ciągle harapem, a tłumaczenie nasze za nic znaczące uważając, jedném i sobie właściwém oddycha uczuciem, z jakiém się zawsze wylewa nad powierzoną sobie gromadką pracowitych rólników. Wspomniawszy na to: że każdy jest panem na własnych, jak to powiadają, śmieciach; chcąc nie chcąc ustąpiliśmy awanturnikowi, przekonani, że tłomoczki na plecach, odzież podszarzana, a najwięcéj może to, że nas ów jegomość spotkał nie jadących okazałym ekwipażem, ale podróżujących pieszo (co u nas uważa się za grzech nie do odpuszczenia), to wszystko do głównych należało przyczyn, dla których zacięty gniew trudno było złagodzić. Niéma jednakże tego złego, któreby, jak to mówią, na dobre nie wyszło. Zdążające grono wiejskich kobiet z grabiami, zapewnie do suszenia siana, za tym nieprzebłaganym panem, wyprowadziło nas z niepewności, kto on był. Powiedziały nam bowiem, że to jest ekonom, i litowaliśmy się nad jego dziką ciemnotą!

Do dworu było nie daleko, bo może do dwóch wiorst z drogi; dlatego, chcąc jedynie przekonać p. ekonoma, że nie każdy, kto chodzi pieszo z tłómoczkiem i czasami zbacza z drogi, jest nie zawodnie włoczęgą, pragnąc przytém dać mu maleńką nauczkę, jak to z ludźmi obchodzić się wypada, wysłaliśmy kilku z pośród siebie, dla zawiadomienia dziedzica o zaszłém zdarzeniu, a to nie żeby domagać się zadosyć uczynienia, ale żeby uprzedzonego człowieka z błędu wyprowadzić; reszta nas została przy drodze. Długo czekaliśmy powrotu naszych towarzyszów; przyjeżdżają nareszcie z właścicielem majętności Żychlin. Po przywitaniu się, uprzejmie on przepraszał nas za nieprzyjemność, jakiéj doznaliśmy ze strony jego ekonoma, a gościnnością i miłém obejściem się swojém tyle nas zobowiązał, że cieszyliśmy się z owego zdarzenia. Ono to bowiem nastręczyło nam sposobność zapoznania się z tym światłym i zacnym obywatelem. Spędziwszy przeto kilka chwil na pogadance, ruszyliśmy daléj.

Z osobliwości nas obchodzących, widzieliśmy tu godne wspomnienia drzewo, gatunku nieznanego zupełnie w stronach tutejszych. Jestto piękny buk, wznoszący się wśród gruntów ornych wsi Lipiny, rozłożystemi gałęziami swojemi osłaniający tak wielką przestrzeń ziemi, że 100 ludzi wygodnie pod jego konarami stanąćby mogło. Samotny, w bliskości dębowego i sosnowego lasu rosnący, licząc przynajmniéj 90 wiosen w wieku swoim, buk ten przedstawia się podróżującemu jakby wierny świadek prze-

konywający, że strony tutejsze posiadały niegdyś lasy bukowe.

Minęliśmy wieś Krągolę, gdzie jest fabryka araku i rozmaitych wódek, daléj Karsy, Święcię, Kuchary kościelne, Modlibogowice, Kuchary borowe, kolonię Wielołękę, i zatrzymaliśmy się dopiero w Grodźcu.

W téj przestrzeni ziemi grunta są rozmaitéj natury, najwięcéj jednakże jęczmiennych i żytnich. Na lasach, szczególniéj sosnowych, nie zbywa.

Rozległe dobra Grodziec, własnością hr. Bielińskiego będące, w powiecie konińskim położone, składają się z głównych folwarków 6, wsi zarobnych czyli pańszczyznę odrabiających 11, i osad oddawna oczynszowanych 11. Całe dobra dzielą się na trzy parafie, z których dwie są wyznania katolickiego, a jedna protestanckiego. Grunta dóbr grodzickich po większéj części są sapowate, żytnie, spoczywające na glinie, a zatem mają warsztę dolną nieprzenikliwą. Dla téj to przyczyny są one bardzo skłonne do zanieczyszczania się różnemi chwastami, z któremi przy najtroskliwszéj uprawie gruntów walczyć bezustannie potrzeba.

Znajdują się tu przecież w niektórych folwarkach i grunta pszenne, ale rozległość ich, w stósunku całéj przestrzeni, jest bardzo małą. Dobra te posiadają dostateczną ilość łąk, które po większéj części porastając nędznemi traw gatunkami, turzycami i szkodliwemi nawet roślinami, dają siano nieosobliwszych przymiotów. Całą melioracyą gruntów i łąk, jak się pokazuje z powyższego opisu, jest ich osuszenie przez kopanie rowów, do czego piérwsze kroki przedsięwziętemi już zostały. Rowy te nie tylko polepszą przymioty gruntów i łąk, ale nadto ilość tych ostatnich znacznie powiększą. Znajdują się tu bowiem niemałe przestrzenie, stanowiące zaledwie nędzne pastwisko, a które przez samo osuszenie rowami, na piękne łąki zamienić się mogą.

Gospodarstwo w dobrach Grodziec, prowadzi się podług systematu 4ro-polowego, w którym koléj plonów jest taka:

Ozimina,
jarzyna,
dwuletni ugór.

Ponieważ w systemacie tym nie wszystkie jarzyny uprawiają się z roślinami pastewnemi, przez co wiele gruntu próżnuje, z resztą ponieważ systemat ten nie zupełnie odpowiada naturze tutejszych gruntów i potrzebom miejscowym; dla tego rządca tutejszy, p. Pawłowski, były uczeń instytutu gospodarstwa wiejskiego, niezmordowanie zajmując się ulepszeniem dóbr stérowi jego powierzonych, pracuje teraz nad zaprowadzeniem stósowniejszego i korzystniejszego zmianowania. Właściciel dóbr, sprzyjając chęciom rządzącego, zgodził się na poprzednie uskutecznienie pomiaru gruntów folwarcznych, bez którego łącznie z klassyfikacyą gruntów, zaprowadzenie ulepszonego zmianowania byłoby niepodobnem.

Ozimina w obecnym czasie uprawia się na świeżym nawozie, i tym sposobem zasiewana, na tutejszych zimnych gruntach najpewniéj się udaje. Po oziminie następują kartofle, a po nich jarzyna. W całéj okolicy dóbr Gródźca, do orania gruntów używane są powszechnie pługi zwyczajne, do których zwykle po 3y woły zaprzągają. Przed dwoma laty, to samo było i w dobrach, o których mówię, a których włościanie podziśdzień nawet zwyczaj swój zachowują. Jestto wszakże tylko zwyczaj, i bynajmniéj z istotnéj potrzeby nie wy-

nika. Grunta bowiem tutejsze nie są tyle do uprawy ciężkie, ażeby więcéj nad parę wołów przy oraniu wymagały. Co gorsza, nadmienić mi tu wypada, że potrójna uprząż, jak liczne doświadczenia przekonały, jest bardzo niekorzystną, tak pod względem użycia siły, jak równie pod względem doskonałości w oraniu. Trzeci albowiem wół, wywierając działanie swoje w kierunku zawsze ukośnym do linii pociągowéj, zmienia kierunek działania pługa, a tém samém staje się przyczyną, że ten ze znacznym oporem i nieregularnie postępuje i orka niedokładnie się uskutecznia. Siła więc trzeciego wołu w takim razie wywierana, nie tylko że nie jest użyteczną, ale owszem szkodliwą być może. To właśnie było powodem dla tutejszego rządcy, że uzbrojony w zasady nauk gospodarzowi potrzebnych, i z całą gorliwością poświęcając się obranemu zawodowi, skruszył, lubo nie bez wielkich przeciwności, niewolniczo naśladowany a błędny zwyczaj używania pługów trzema wołami ciągnionych, zaprowadziwszy w miejsce ich płużyce, przy których para tylko wołów z większą dokładnością robotę uskutecznia, i tyle siły nie marnuje.

W całych dobrach, do załatwiania główniejszych robót gospodarskich, utrzymuje się fornalek 4rokonnych 18, a ratajek po 2 pary wołów 30. Grunta tutejsze, dają średnio plonu ziarn 6, a w kartoflach do 10ciu.

Z inwentarza utrzymują się owce rasy saskiéj wysoko poprawne, krowy rasy krajowéj i konie. Liczba krów, w całych dobrach utrzymywanych, do 100 sztuk dochodzi. Krowy te wypuszczają się w pacht, od krowy zaledwie 48 złp. dający. Pachciarz, oprócz pomieszkania, ogrodu, dziewek do doju, otrzymuje jeszcze ordynaryą i siano dla konia. Cielęta na przychówek przeznaczone, zostawiają się przy wymionach matek do 6ciu tygodni i przez ten przeciąg czasu niewolno pachciarzowi użytkować z krowy. Po 6ciu tygodniach odsyłają się cielęta do głównego folwarku Grodziec, gdzie je powoli od mleka odzwyczajają, podając rozmaite karmie. W tym razie przeznacza się dla nich poiło ze szróty, owies, koniczyna i siano.

W dobrach grodzieckich utrzymuje się do 8,500 sztuk owiec. Parzenie ich odbywa się takim sposobem, że do każdéj klassy macior, wpuszcza się stósowną liczbę baranów i ze stósownemi przymiotami wełny. Kocenie się owiec zaczyna się tu w końcu Listopada, a kończy w Styczniu. Jagnięta zostawiają się przy matkach do 5 tygodni, poczem, nie nagle od nich odłączane, stopniowo przyuczają się zajadać piękne siano, groch moczony i owies w snopie. Maciory i jałowizna w czasie zimy, utrzymują się na słomie paréj, mieszance, koniczynie, sianie i grochowinach. Wszystko to zadaje się na przemian i w oznaczonych dziełach. Mycie owiec uskuteczniają tu w pralni, z umysłu na ten koniec zbudowanéj.

Stadnina w tych dobrach liczy do 30 sztuk młodzieży końskiéj, z któréj dochowują się koni zdatnych do robót gospodarskich i do posług oficyalistom. Po kilku klaczach rasowych, oraz po dwóch ogierach niepospolitéj piękności z rasy wschodniéj już dzisiaj dochowują się pięknych i rasowych koni. Te dwa ogiery, używane są także do odstanawiania piękniejszych kobył fornalskich. Wierne przelewanie przymiotów na po-

tomstwo, świadczy o rodowém ustaleniu i szlachetném pochodzeniu ogierów. Utrzymują się tu jeszcze i osły, któremi roboty w ogrodzie załatwiane bywają.

Wołów na samym wywarze wypasają do roku sztuk 60. Zbywającą zaś ilością wywaru, karmi się młodzież rogata, świnie i woły robocze. Największy zakup bydła opasowego, jest do Prus. Za wołu krajowego, dopasionego, dostać można średnio 10 do 12 dukatów. Na wypas stawiają się woły skupowane, oraz z roboczych wybrakowane, i krowy stare. Wybrakowane woły zastępują się młodemi po własnych krowach dochowanemi. Woły na wypas skupowane, płacą się średnio po 4 do 6 dukatów za sztukę.

Pańszczyzna połączona z powinnościami osad czynszowników, jest wystarczającą do załatwienia wszystkich robót gospodarskich. Jednakże do zbioru kartofli corocznie do 2,000 złp. na najemnika wydawać muszą. Jeden dzień najmu w takim razie płaci się po 20 groszy.

Powinności włościan ograniczają na odrabianiu pańszczyzny pieszo i sprzężajem, z niektórych wsi po 3y, a z innych po 2 dni w tygodniu, tak pieszych jak i ciągłych. Oprócz tego, mają obowiązek, zwany kolejką, chodzenia po trzech do każdego waru w browarze, a po 2ch do gorzelni, na 24 godzin. Przędą z włókna dworskiego sztuki, 12-stołokciowemi zwane. Z danin niektóre wsie dają gęsi, inne kury, a wszystkie jaja. Za chodzenie do browaru i za odbywanie nocnych straży przy folwarkach, każda wieś corocznie po żniwach beczkę piwa otrzymuje.

Czynszownicy mają kontrakty wieczyste; nie są oni solidarnie jeden za drugiego odpowiedzialni. Przy sprzedaży gruntów i siedzib, obowiązani są płacić właścicielowi dóbr tak nazwane *laudemium*, to jest dziesiąty grosz od summy otrzymanego szacunku sprzedającéj się posiadłości. Każda z większych osad, w celu utrzymania szkółki, ma ½ włoki gruntu bez czynszu oddanéj.

Czynszu rocznego płacą od 2 złp. gro. 5. do 4 złp. gro. 3. z morga now. pol., wnosząc do klassy właściciela na Śty Marcin i na Śty Wojciech. Osady płacące po złp. 4. gro. 3. z morga, nie składają żadnych danin. Cztery osady czynszowników, obowiązane są wozić nawóz z folwarków na grunta dworskie. Oprócz tego, dwie osady z tych czterech, mają obowiązek wyorać corocznie gruntu dworskiego po 240 pręt. kwa. z każdéj włoki. Wszyscy w ogóle czynszownicy w czasie żniw i zbioru siana, odrabiają po 8 do 26 dni pieszo z jednéj włoki. Oprócz takich powinności, czynszownicy 9ciu osad składają dziedzicowi daniny z owsa, kapłonów i jaj, a to stósownie do zobowiązań danych trzem pierwiastkowym posiadaczom dóbr Grodzca. Tak włościanie, jak czynszownicy, obowiązani są wychodzić na każde zawołanie obławami w czasie polowania.

Wszystkie kolonie czynszowników, wyjąwszy jednę małą Jaroszewice, osiedlone są po największéj części przez Niemców. Stan czynszowników (ogólnię rzecz tę uważając) różni się tu bardzo od stanu włościan pańszczyznę obrabiających. Przyczynę tego bardzo łatwo wytłómaczyć. Każdy czynszownik będąc wieczystym właścicielem swojéj majętności, gospodaruje na niéj w taki sposób, że stara się, aby nie tylko sam wraz z familiją, przyzwoite, a nawet i

wygodne życie z własnéj pracy utrzymał, ale obok tego pamięta także i na to, ażeby potomstwu w dobrym stanie gospodarstwo zostawił. Dla tego też widzieć u nich można po największéj części zabudowania porządne, ożywione sadkami i drzewami, grunta w większéj części bez chwastów, zawsze dobrze doprawiane i w należytéj żyzności utrzymywane, narzędzia i sprzęty gospodarskie ciągle w dobrym stanie, a nawet poprawne, a inwentarze tak hodowane, że nietrudno jest zobaczyć tu prawdziwie pięknego gospodarskiego konia, lub téż piękną krowę, wypielęgnowane pracowitą i staranną ręką przemyślnego czynszownika. Do takiego bytu najwięcéj, powtarzam, przykłada się zapewniona własność i swoboda, bo gdzież to oboje nie ma swoich ponęt? Ale na dobry stan czynszowników wpływa także rozsiedlenie ich albo w pojedyncze osady, albo téż po kilka posad razem, zawsze przecież w taki sposób, że majętność każdego czynszownika, jest mniéj więcéj zaokrąglona, i do zabudowań gospodarskich zbliżona. Wreszcie na ciągłe utrzymywanie dobrego bytu wpływa tu także braterskie, a przez nikogo nie narzucone, lecz dobrowolne, zobowiązanie się raz na zawsze niesienia wspólnéj pomocy nieszczęśliwym i podupadłym nie z własnéj winy.

Pomiędzy osadami tutejszych czynszowników, jedna tylko i to najrozleglejsza Białobłoty, mieniem mieszkańców znacznie się różni od wszystkich innych. Przyczyną tego jest, że posiadają grunta piaszczyste, pełne wydmów, a przytém niedostatek łąk i pastwisk. Biedny a nawet często opłakany stan pańszczyzniaków, oprócz wielu bardzo przyczyn, zdaje się głównie pochodzić z trzech następujących:

1. Że niebędąc właścicielami ani gruntów, ani budowli, a często nawet i większéj części inwentarza posiadanego, niedbają zupełnie o dobre i staranne utrzymywanie tego wszystkiego, jako o własność cudzą.

2. Z przyczyny osiedlania się ich w rozległych, i jedna obok drugiéj leżących posadach, mają pospolicie grunta w płósach długich, a wązko ciągnących się, lub téż odległe od zabudowań położone. Okoliczność ta jest niezawodną przyczyną, że pańszczyzniacy mało bardzo produkują. Najstaranniéj chodzić zwykli około gruntów bliższych; odległe zaś położone, jako wymagające większéj straty czasu przy ich obrabianiu, zwykle są nieurodzajne i pełne rozmaitych chwastów, a to z przyczyny niedbałego ich uprawiania i bardzo rzadkiego nawożenia.

3. Przyczyną biednego stanu włościan pańszczyznę odrabiających jest jeszcze to, że będąc ciągle zmuszani do pracy, a najczęściéj przeciążani obowiązkami, zapominają o sobie, i jednéj osłody swojego losu po karczmach szukając, topią troski i cierpkość swojéj niedoli w owym zabijającym trunku. A tak z wzrastającym nieznacznie nałogiem pijaństwa, niszczą zdrowie, siły, a nawet i mienie.

Uwagi, na jakie naprowadziło mnie zastanowienie się nad stanem włościan i czynszowników, obudziły we mnie to żywe i niczém nie zbite przekonanie, że dobro tak właścicieli jako też i włościan, pomyślność gospodarstw i postęp w przemyśle rólniczym, a z tém wszystkiem szczęście całego kraju, na drodze tylko oczynszowania włościan osią-

gnięte być może. Przez niedbałą pańszczyznową pracę, produkcya gospodarstw musi być zawsze najmniejsza i najgorsza. Za pańszczyzną przemawia tylko taniość roboty; zresztą ma ona wiele niedogodności, wszystko bowiem, co tylko rujnuje gospodarstwa, początek bierze w pańszczyznie, jako w robociznie przez gwałt i przymus wykonywanéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O pielęgnowaniu zębów.

Zapatrując się w mojém pożyciu na piękne i superelektoralne owieczki, nie może się nikt nad tém zastanowić, że wszystko, co piękne i piękniejsze, wprawne oko doświadczonego owczarza zaostrza, i rozmaite w niém myśli roznieca — a nad tém, co oko to u cierpiących postrzeże, z boleścią serca swojéj uwadze poleca.

Do tych postrzeżeń należą osoby ból zębów cierpiące; a gdy podobne cierpienia tę ozdobę człowieka rychléj lub późniéj zupełnie niweczą i je do tego doprowadzają, aby sztuka zastępowała naturę, jest miłym dla mnie obowiązkiem następujące ogłosić remedium.

Szanowne Damy, troskliwi Rodzice i Wy, którzy wychowujecie młodzież naszą, udzielcie tylko ufność następującéj radzie, a często te słowa: „niech mu Bóg za to ogłoszenie da zdrowie!“ powtarzać będziecie.

Użyj zwyczajnego blaszanego léjka, wyłóż go grubą bibułą, wsyp ćwierć kwarty drobno tłuczonych węgli w kwartę czystego mocnego spirytusu żytniego, a w potrzebie i nieżytniego; a gdy węgle 24 godzin mokły, przedystyluj je przez powyższy bibułą wyłożony lijek, kup w aptece za sześć polskich groszy nie starszego nad rok suszonego ziela *Cardo benedicti*, włóż je w butelkę i naléj kwartę przedystylowanego z węglem spirytusu.

Postawiwszy ją w ciepłém miejscu, już po 24ch godzinach używać téj mixtury możesz w następujący sposób:

Wychędożą się letnią lub zimną wodą szczoteczką wszystkie zdrowe i zepsute zęby, wszystkie spary, i czysto się po kilka razy gęba wodą wypłócze. Odlij potém z flaszki pół łyżki stołowéj mixtury, maczaj w niéj szczoteczkę i wychędóż wszystkie nadpsute i zdrowe zęby, dziąsła i spary, i powtarzaj to co wieczor, gdy udajesz się do nocnego spoczynku. — Gdy to przez trzy miesiące co wieczór, a późniéj co tydzień raz wypełniać będziesz, nietylko, że ból zębów na zawsze ustanie, ale dalszemu zepsuciu zębów tamę położysz.

Ta rada niezawodne i pomyślne przynosząc skutki, będzie może powodem, że nie jedna piękna okiem swojém miłém i wdzięcznym wyrokiem swego niżéj podpisanego zaszczyci rodaka.

Ludomy, dnia 29. Lutego 1844.

Ignacy Lipski.

Zadarnienie miejsc piaszczystych za pomocą kostrzewy owczéj (Festuca ovina).

Kiedy w zaroślach brzozowych na gruntach piaszczystych natrafimy po miejscach pustych darń i téj się pilnie przypatrzymy, znajdziemy tam niezawodnie pomiędzy różnemi trawami najwięcéj kostrzewy owczéj.

Kostrzewa owcza najlepiéj się udaje w życie zimowém, kiedy się razem z niém na zimę sieje, ma się rozumieć po poprzedniém uwleczeniu żyta, lecz jéj nie trzeba ani bronować, ani walcować. Zasiana w zielone żyto na wiosnę, mniéj pewna i częstokroć nie powschodzi. Rośnie także dobrze, siana w żyto latowe, lub owies; ale jak się trafi na suszę, całkowicie chybi, jak w roku 1842. Najlepsze więc będzie dla niéj miejsce w życie zimowém. Na morg magdeb. wysiewa się 4 mace siemienia kostrzewy owczéj, można i 6; więcéj jest lepiéj jak za mało.

Po sprzęcie żyta nie wymaga kostrzewa owcza najmniejszéj ochrony, owszem można zaraz na niéj paść. W piérwszym i drugim roku będąc jeszcze słabą, nie stanowi odpowiadającego pastwiska, lecz dopiero w trzecim i czwartym roku, gdy ziemię zadarni; i dla tego wielki popełniają błąd ci, którzy ją uprawiają na dwa lata tylko. Na kilkoletnich odłogach, szczególniéj przed wszystkiemi trawami odznacza się kostrzewa owcza, i niby jest przeznaczona do przemienienia nieurodzajnych piasków na naturalne pastwiska. Na wiosnę najrychléj się zieleni, jest nieczuła na mrozy, przetrwa największe posuchy, i chociaż się zdaje, że zupełnie wyschła, piérwszy deszcz budzi ją i wypuszcza listki. Ma wiele korzonków i twarde, i dla tego, jeżeli chcemy pole, na którém była pielęgnowana kostrzewa, obrócić pod uprawę żyta, to je trzeba już na zimę podrzyć, żeby darń zimowe mrozy skruszyły; a gdyby można cokolwiek dodać mierzwy, daleko prędzéj nastąpi jéj rozkład. Niektórzy gospodarze zwykli do kostrzewy owczéj mieszać białą koniczynę, to się jednak na niewiele przyda, gdyż biała koniczyna w krótce po wznijściu uschnie; ale za to kostrzewy trzyma się nie ledwie zawsze Ptasia stopka (Ornithopus), szkoda tylko, że ten gatunek esparzetty piaszczystéj, dla małéj ilości ziarna, niemoże być uprawiany.

Kostrzewa owcza i Brzanka owcza (Phleum ovina), zmieszane razem najlepiéj się udają. A że więcéj kostrzewy jak Brzanki uprawiają, pochodzić musi ztąd jedynie, że piérwsza więcéj ma nasienia jak druga. Przy sprzęcie kostrzewy na ziarno uważać trzeba, ażeby jéj ani zawcześno, ani zapóźno nie zbierać, w piérwszym razie będzie niedojrzałe nasienie, a w drugim wysypie się ze słomy. Trzeba ją więc rznąć lub kosić za rosy, i zaraz zwozić; wymłaca się bardzo łatwo.

Kostrzewy, która się przeznacza na nasienie, nie trzeba na wiosnę spasać. Kostrzewa dwuletnia najwięcéj wydaje ziarna.

Oczyszczenie lnu z klejowatego pierwiastku.

Len, najlepiéj wymoczony i dobrze cierlicą wytarty, zawiera w sobie tyle jeszcze części klejowatych, które najdelikatniejsze włókna jego zlepiają i udzielając im brudnego koloru, że go

ani z przędzy, ani wyrobionego płótna za pomocą bielenia wydobyć nie można. Ażeby tę klejowatą materyą odłączyć od włókna, nadać mu właściwą białość i połysk, trzeba kitki, czyli (garście) wytartego lnu na cierlicach, powiązać przez środek niciami, ułożyć starannie w skrzynię bez potargania, nalać zimną wodą i tak zostawić przez 12 godzin, poczém się wyjmie i woda wyciśnie. Następnie robi się z potażu rozpuszczonego w zimnéj wodzie ług. Zamiast potażu użyć można brzozowego lub wierzbowego popiołu. Do 100 funtów lnu używa się 3 funty potażu lub 20 funtów popiołu, z takąż ilością wody, czyli tyle, ile potrzeba do całkowitego zanurzenia włókna. Teraz na dno miedziannego kociołka kładzie się słoma, za nią układa len, polewa się ługiem, roznieca wolny ogień i utrzymuje w stopniu bliskim zagotowania wody, ale żeby się niegotowała. A gdy woda wyparuje z kociołka tak dalece, że się len pokazywać będzie, (w czasie tego rozgrzewania, trzeba parę razy len przewrócić); wyjmuje się i płócze w letniéj wodzie, dopóki czysta niebędzie z niego odchodziła. Daléj w wyczyszczony kociołek, lub téż i inny, przystawiony do ognia, wlewa się czysta woda, dodaje się 3 funty białego mydła i $\frac{1}{2}$ funta potażu; a gdy się to rozpuści, kładzie się znowu w niego len i przez pół godziny trzyma w warze 60°; w czasie bytności jego w kociołku, przewraca się kilka razy. Po wyjęciu wypłócze się znowu w czystéj wodzie, wyzdżyma z wody, rozpostrze włókna i przy łagodném cieple zwolna wysuszy. Nakoniec wysuszony len przewięzuje się w małe kitki, jeszcze trze cierlicą i czesze. Tym sposobem przyrządzony len będzie nadzwyczajnéj białości.

Czerwono-niebieska, czyli modra kartofla.

Pomiędzy dotychczas znanemi gatunkami kartofli, najlepszą i najplenniejszą jest modra. Bo kiedy np. Kedrosa kartofla tylko $13\frac{1}{2}$ procentu, Karola Villiamsona $22\frac{2}{9}$, Rohańska 25, to modra 36 procentu mąki wydaje; i kiedy się za szefel Kedrosa płaci 10 sgr., wartość modréj będzie 28 sgr. Modra kartofla jest zarazem rychłą kartoflą, można ją wcześniéj sadzić, mniéj wyplenia ziemię od innych, z powodu wielości liścia szerokiego, które całą ziemię pokrywają i nie pozwalają wzrastać chwastom; wytrzymuje wyższy stopień zimna, już w miesiącu Sierpniu dojrzewa i może być w tymże bez uszczerbku z ziemi wybieraną; jest nabita, ciężka, łatwa do ugotowania i bardzo smaczna. Dr. Sprengel w Regenswalde, w Pomeranii, uprawia ten gatunek kartofli, i w roku upłynionym zebrał z jednego morga magdeb. 185 szefli, kiedy z takiéj saméj ziemi i równéj przestrzeni miał tylko 110 szefli kartofli czerwonych marchijskich.

(Z Dorfzeitung roku piątego.)

Leczenie włosienic u jagniąt.

Chorym jagniętom na włosienice, oprócz dobrego siana, daje się za pokarm cokolwiek słodu jęczmiennego śrótowanego, wpędza ile możności w szczelnie zamknięte miejsce, któregoby pułap z desek nie był wyżéj położony nad 3 stopy

od ziemi, a lepiéj jeszcze do piwnicy. Po wpędzeniu chorych zwierząt do tego zamknięcia, drzwi wnijścia domykają się tak daleko, aby w ten otwór można jeszcze wstawić fajerkę z węglami żarzącemi; na te sypie assa foetida (czarcie łajno) i rozdmuchuje dymaczką smrodliwy dym pomiędzy jagnięta. A gdy się to miejsce całe dymem napełni, zamyka się jagnięta na pół godziny, a potém się wypuszcza. W skutek tego dymu, będą jagnięta gwałtownie kaszlać i wyrzucą z siebie włosiennicę.

(Z Dorfzeitung rok piąty, miesiąc Styczeń.)

Użycie świńskiéj szczeciny.

Szczecina świńska drobniejsza, którą rzeźnicy, lub też w gospodarstwach domowych z pobitych wieprzy wyrzucają, jako już na nic nieprzydatną; może przecież być z niemałą korzyścią użyta na wyściełanie sprzętów domowych i materace, jeżeli się z grubszego plugactwa oczyści, wykręci na kołowrotkach powroźniczych w sznury, uwinie takowe w kręgi, włoży w kocioł, gotuje parę godzin, dla wydobycia wszelkiéj tłustości, i potém w gorącym piecu na lasach wysuszy. Podobnym sposobem przyrządzona szczecina może być użyta zamiast włosia końskiego i w niczem mu nieustępuje co do sprężystości i miękkości.

(Z Dorfzeitung.)

Sposób oddalenia myszy ze zboża.

Przed układaniem zboża w sąsieki lub stogi, kładzie się na spód kilka gałązek z liściem miętkwi, lub w czasie braku takowéj, na położone w kilku miejscach deseczki, napuszcza się po parę kropli olejku miętkwianego, i w miarę jak się zboże układa, co parę łokci to samo się powtarza, z miętkwią samą lub olejkiem aż do samego wierzchu. Sposób ten niekosztowny i niemozolny, nie tylko myszy, ale nawet i inne robactwo, z powodu ostrego zapachu miętkwi, oddala ze zboża.

Sposób z wysiewu zboża otrzymać obfite plony.

Według podania (Landw. Wochenbl. przez P. Kolditz), opartego na zdaniu jakiegoś sławnego Botanika, podobno, kiedy się w równych częściach, wapno, saletra i gołębie prochy rozpuszczą w wodzie i tą na sześć godzin przed siewem zwilży zboże, z jednego ziarna wysianéj pszenicy ma się rozpłodzić 50 do 80 odnóg z kłosami 5cio-calowemi, z których każdy ma od 40—50 ziarnków. Wartoby próbować tego sposobu i donieść po sprzęcie Przewodnikowi, czy to prawda lub nie?

Sposób wypędzenia gąsienic z ogrodu.

Ażeby gąsienice nie niszczyły ogrodowin, trzeba po brzegach każdego zagonka posiać konopie. Sposób ten lubo nie jest nowym, lecz że jest pewnym, i niepodlega żadnéj wątpliwości, przeto się odnawia, tém bardziej, że chociaż wielu gospodarzy wiedzą o nim, nieużywają go przecież, i spokojném okiem spoglądają na kapustę, która się staje bardzo często pastwą tego szkodliwego owadu.

Doniesienia księgarskie.

☞ PRZEWODNIK wychodzi, za współdziałaniem Towarzystwa rólniczego wielk. księstwa poznańsk. w Gnieźnie i Wydziału przemysłowego Kasyna gostyńskiego, co dwa tygodnie, obejmując półtora arkusza. Przedpłata wynosi półrocznie 1 talar 15 sgr., czyli 9 złp., i przyjmuje się **po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.**

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.